

Hans Christian Andersen

Calineczka

Była sobie pewnego razu kobieta, która bardzo, bardzo pragnęła mieć malutkie dziecko, ale nie wiedziała, skąd je wziąć. Poszła więc do starej czarownicy i powiedziała jej:

- Pragnęłabym z całego serca mieć małe dziecko, czy mogłabyś mi powiedzieć, skąd je mogę wziąć?

- Znajdziemy na to radę - powiedziała czarownica. - Masz tu ziarno jęczmienia, nie z tego gatunku, który rośnie na chłopskim polu, ani z tego, który jedzą kury. Wsadź je do doniczki, zobaczysz, co z tego wyrośnie!

- Dziękuję ci - powiedziała kobieta i dała czarownicy dwanaście groszy. Potem poszła do domu, zasadziła ziarno jęczmienia i natychmiast wyrósł piękny, duży kwiat, który wyglądał jak tulipan, ale płatki miał stulone tak, jak gdyby kwiat był jeszcze w pączku.

- Jakież to piękny kwiat! - powiedziała kobieta i pocałowała śliczne czerwone i żółte płatki. I w chwili kiedy składała ten pocałunek, rozległ się jak gdyby wystrzał i kwiat otworzył się od razu. Był to prawdziwy tulipan, ale w środku kwiatu siedziała na zielonym słupku maleńka dziewczynka, śliczna i delikatna. Miała nie więcej niż cal wysokości i dlatego nazwano ją Calineczką. Pięknie polakierowana łupina włoskiego orzecha służyła jej za kołyskę, błękitne płatki fiołków zastępowały materace, a płatek róży - kołdrę. Spała tam w nocy, a w dzień bawiła się na stole, gdzie kobieta postawiła talerz, a naokoło zrobiła wianek z kwiatów, których łodygi leżały w wodzie; po talerzu pływał wielki płatek tulipana, a Calineczka mogła na nim siedzieć i pływać z jednego brzegu talerza na drugi, a zamiast wioseł miała dwa białe końskie włosy. Wyglądało to prześlicznie. Calineczka umiała także śpiewać tak pięknie i wdzięcznie jak nikt na świecie.

Pewnej nocy, gdy leżała w swoim ślicznym łóżeczku, przyszła wstrętna ropucha; wskoczyła przez okno, bo szyba była stłuczona. Ropucha była brzydka, duża i mokra, wskoczyła na stół, gdzie Calineczka spała pod czerwonym płatkiem róży.

- Piękna byłaby z niej żona dla mego syna! - powiedziała ropucha, wzięła skorupę orzecha, gdzie spała Calineczka, i razem z nią zeskoczyła z okna do ogrodu.

Przepływała tam szeroka rzeka, brzeg jej był bagnisty, tu mieszkała ropucha ze swoim synem. Och, jakież był brzydki i wstrętny, zupełnie jak jego matka. „Kwa, kwa, brekekekeks!”, to było wszystko, co potrafił powiedzieć, kiedy zobaczył śliczną maleńką dziewczuszkę w łupinie orzecha.

- Nie mów tak głośno, bo się obudzi - powiedziała stara ropucha. - I jeszcze nam ucieknie, bo jest lekka jak łabędzi puch. Posadźmy ją na rzece, na dużym liściu lili wodnej, tam jej będzie dobrze. Ona jest taka lekka i mała, że liść ten jest dla niej całą wyspą. Stamtąd nam nie ucieknie. A my tymczasem doprowadzimy do porządku odświętną izbę pod bagnem, gdzie zamieszkacie po ślubie.

Na rzece rosło mnóstwo wodnych lili z szerokimi liśćmi, które wyglądały, jakby pływały po wodzie. Liść leżący najdalej był największy, do niego dopłynęła ropucha i postawiła na nim łupinę orzecha z Calineczką. Biedna, mała istotka obudziła się wczesnym rankiem i kiedy zobaczyła, gdzie się znajduje, zaczęła gorzko płakać, bo liść otoczony był ze wszystkich stron wodą i nie mogła się wydostać na ląd.

Stara ropucha siedziała na dole w bagnie i zdobiła izbę trzcina i żółtymi płatkami nenufarów; wszystko musiało być piękne dla nowej synowej; potem podpłynęła razem ze swoim wstrętnym synem do liścia, na którym stała Calineczka. Chcieli zabrać jej śliczne łóżko i wstawić do pokoju młodej pary, zanim ona sama się tam zjawi. Stara ropucha skłoniła się głęboko w wodzie przed Calineczką i powiedziała:

- Oto widzisz mego syna, zostanie on twoim mężem, a zamieszkacie z przepychem na dole, w bagnie!

- Kwa, kwa brekekekeks! - to było wszystko, co potrafił powiedzieć syn.

Potem wzięli śliczne małe łóżeczko i odpłynęli z nim, a Calineczka siedziała sama na zielonym liście i płakała, bo nie chciała zamieszkać u wstrętnej ropuchy ani zostać żoną jej obrzydliwego syna. Małe rybki, które pływały w wodzie, widziały ropuchę, słyszały, co mówiła, i wysunęły głowy z wody chcąc obejrzeć małą dziewczynkę. Zachwyciły się nią bardzo i zrobiło im się naprawdę żal, że będzie musiała zamieszkać u wstrętnej ropuchy. Nie, nigdy, przenigdy! Zebrały się pod powierzchnią wody naokoło zielonej łodygi z liściem, na którym stała, przegryzły zębami łodygę i liść popłynął z biegiem strumienia, a na nim Calineczka daleko, daleko, tam gdzie ropucha nie mogła już jej dogonić.

Calineczka przepływała obok różnych okolic, a małe ptaszki siadły w krzakach, patrzyły na nią i śpiewały:

„Jakaż to miła, mała dziewczynka!” Liść razem z nią płynął coraz dalej i dalej; w ten oto sposób powędrowała Calineczka za granicę.

Uroczy, mały biały motylek krążył nad nią od dawna i w końcu usiadł na liściu, gdyż Calineczka spodobała mu się niezmiernie; i ona również była bardzo zadowolona, bo ropucha nie mogła jej już dogonić i tak pięknie było tam, gdzie przepływała; słońce świeciło na wodzie i wyglądało jak błyszczące złoto. Calineczka wzięła swój pasek i przywiązała jednym końcem motylka, drugi koniec wstążki przymocowała do liścia, ruszył on teraz o wiele szybciej i ona również, bo przecież stała na liściu.

Nagle sfrunął wielki chrabąszcz, spostrzegł ją, w mgnieniu oka schwycił w swe macki smukłą dziewczynkę i pofrunął z nią na drzewo, a zielony liść płynął dalej po rzece i motyl również, bo był przecież przywiązany do liścia i nie mógł się uwolnić.

Mój Boże, jak bardzo przestraszyła się biedna Calineczka, kiedy chrabąszcz usiadł z nią na drzewie! Najbardziej martwiła się jednak tym, że przywiązała motylka, bo przecież jeżeli nie uda mu się uwolnić, umrze z głodu. Ale chrabąszcz nie troszczył się o to wcale. Usadowił się razem z nią na największym zielonym liściu na drzewie, nakarmił ją słodkim kwiatowym sokiem i powiedział jej, że jest urocza, chociaż zupełnie nie przypomina chrabąszcza. Później przyszły z wizytą wszystkie chrabąszcze mieszkające na tym samym drzewie; obejrzały ją; panny chrabąszczożny potrząsały mackami i mówiły: „Ona ma tylko dwie nogi, jakże to nędznie wygląda! Nie ma macek - mówiły inne. - Jakaż jest cienka w pasie, fe, wygląda jak człowiek! Jaka brzydka!!!” - mówiły wszystkie chrabąszczożny, a Calineczka była przecież taka śliczna! Tak też myślał z początku chrabąszcz, który ją porwał, ale gdy wszyscy mówili, że jest brzydka, zaczął sam w końcu tak sądzić i nie chciał jej już wcale. Niech sobie idzie, dokąd chce. Chrabąszcze sfrunęły razem z nią z drzewa i posadziły ją na stokrotce; a Calineczka płakała, że chrabąszcz jej nie chce, bo jest taka brzydka, a przecież była najmilszą istotą, jaką można sobie wyobrazić, taka delikatna i jasna jak najpiękniejszy płatek róży.

Przez całe lato mieszkała biedna Calineczka sama jedna w dużym lesie. Uplotła sobie łóżko z traw i powiesiła pod wielkim liściem szczawiu, aby deszcz na

nią nie padał; zbierała słodki sok z kwiatów i wypijała rosę, która co rano lśniła na liściach. Tak przeszło lato i jesień, ale oto przyszła zima, mroźna, długa zima. Wszystkie ptaki, które tak pięknie dla niej śpiewały, odleciały. Drzewa i kwiaty zwiędły, wielki szczawiowy liść, pod którym mieszkała, zwinął się i pozostał tylko żółty, suchy badył. Calineczka marzyła straszliwie, bo jej sukienki podarły się, a ona sama była taka delikatna i taka mała. Biedna Calineczka, mogła zamarznąć na śmierć! Zaczął padać śnieg i każdy płatek śniegu, który na nią padał, był tym, czym dla nas cała łopata śniegu, bo my jesteśmy wielcy, a ona miała tylko cal długości. Otuliła się zeschniętym listkiem, ale nie ogrzało jej to wcale; drżała z zimna. Tuż pod lasem, gdzie mieszkała, znajdował się duży łąn zboża, ale zboża nie było już od dawna, tylko nagie, wyschłe rżysko sterczało na zmarzniętej ziemi. Rżysko to wydawało się Calineczce tak duże jak olbrzymi las, o, jakże drżała z zimna! Doszła wreszcie do mieszkania polnej myszki. Myszka mieszkała w małej norze pod ścierniskiem. Było tam ciepło i zacisznie, cały pokój wypełniony był ziarnami zboża, oprócz pokoju była piękna kuchnia i spiżarnia. Biedna Calineczka stanęła w drzwiach jak mała żebraczka i poprosiła o maleńkie ziarnko jęczmienia, bo od dwóch dni nic nie miała w ustach.

- Moje ty biedne stworzonko! - powiedziała polna mysz, bo w gruncie rzeczy była to dobra, stara mysz - wejdź do mego ciepłego pokoju i zjedz ze mną obiad.

A ponieważ Calineczka jej się spodobała, powiedziała:

- Mogłabyś zostać u mnie przez zimę, ale musisz ładnie, czysto sprzątać mój pokój i opowiadać mi bajki, bo bardzo bajki lubię.

Calineczka robiła wszystko, czego wymagała od niej stara mysz polna, i odtąd wiodło jej się wcale dobrze.

- Będziemy miały wkrótce odwiedziny - powiedziała mysz polna - mój sąsiad ma zwyczaj odwiedzania mnie raz na tydzień. Powodzi mu się jeszcze lepiej niż mnie, ma wielkie salony i nosi piękne, czarne aksamitne futro. Gdyby chciał cię wziąć za żonę, miałabyś los zapewniony. Tylko że jest niewidomy. Musisz mu opowiadać najpiękniejsze bajki, jakie znasz!

Ale Calineczka nie miała na to ochoty, nie zależało jej wcale na sąsiedzie, gdyż był to kret. Przyszedł wreszcie w odwiedziny w swym czarnym aksamitnym futrze. Mysz polna mówiła, że jest taki bogaty i uczony, i że jego mieszkanie było więcej niż dwadzieścia razy większe od mieszkania myszy; był rzeczywiście uczony, ale nie znosił słońca i pięknych kwiatów, mówił o nich źle, bo ich nigdy nie widział. Calineczka musiała mu śpiewać i zaśpiewała: „Leć, chrabąszczu, leć” i „Chodzi mniszek po łące!”. Wtedy kret zakochał się w niej, zachwycony jej pięknym głosem, ale nie powiedział nic, bo był to już taki rozważny jegomość. Wykopał sobie w ziemi długi korytarz, prowadzący od jego domu do nory myszy; pozwolił Calineczce i myszy spacerować po tym korytarzu, kiedy tylko będą chciały. Prosił je, aby się nie bały martwego ptaka, który leży w korytarzu. Był to cały ptak ze skrzydłami i z dziobem, umarł zapewne niedawno i pochowano go właśnie tam, gdzie kret wykopał swój korytarz.

Kret wziął do pyska kawałek próchna, które świeciło w ciemnościach, szedł przodem i świecił im w długim korytarzu. Gdy przyszli do miejsca, gdzie leżał martwy ptak, kret wparł swój szeroki nos w powałę i rozrzucił ziemię, dopóki nie zrobił dużego otworu, przez który przeświecało światło. Pośrodku na podłodze leżała martwa jaskółka; piękne jej skrzydła były z obu stron przyciśnięte do boków, nogi i głowa schowane pod pióra; biedny ptak na pewno umarł z zimna. Calineczce strasznie go było żal, kochała tak bardzo wszystkie ptaszki, które jej tak pięknie śpiewały i ćwierkały, ale kret trącił ptaka swoją krótką nogą i powiedział:

- Nie będzie już nigdy śpiewać! Jakże godne politowania jest stworzenie, które urodziło się ptakiem! Bogu niech będą dzięki, że żadne z moich dzieci nie będzie ptakiem; taki ptak nie potrafi nic, tylko wołać: „kwiwit”, a w zimie musi umierać z głodu!

- Tak, mówi pan jak człowiek rozsądny - odezwała się mysz polna. - Co przyjdzie ptaszкови z jego świergotu, gdy nadchodzi zima? Musi głodować i marznąć. Jednak jest w tym coś wzniosłego.

Calineczka nie powiedziała nic; ale gdy oboje odwrócili się plecami do ptaka, schyliła się, odgarnęła pióra, które zakrywały mu głowę, i pocałowała go w zamknięte oczy. „Może to on tak latem ślicznie mi śpiewał - pomyślała. - Ileż radości sprawił mi ten kochany, piękny ptaszek!”

Kret zatkał dziurę, przez którą przeświecał jasny dzień, i odprowadził panie do domu. Ale w nocy Calineczka nie mogła spać; wstała z łóżka i uplotła ze słomy duży, ładny dywan, który zaniósła do korytarza, i przykryła nim martwego ptaka, potem po obu stronach ptaszka położyła miękką bawełnę, znaną w pokoju myszy; chciała, aby był ciepło przykryty w zimnej ziemi.

- Żegnaj, śliczny mały ptaszku! - powiedziała. - Żegnaj, i dziękuję ci za twój cudny śpiew w lecie, gdy wszystkie drzewa były zielone i słońce tak mocno nam świeciło!

Potem przyłożyła swoją głowę do piersi ptaszka, ale nagle przeraziła się, bo wydawało jej się, jak gdyby w środku coś pukało; było to serce ptaszka. Nie był martwy, tylko skostniały z zimna, a teraz ogrzał się i powracał do życia.

Jesienią wszystkie jaskółki odlatują do ciepłych krajów, ale ta, która się spóźni, marznie, pada na ziemię i przykrywa ją zimny śnieg. Calineczka drżała na całym ciele, tak bardzo była przestraszona; ptak był duży, bardzo duży w porównaniu z nią, która miała tylko cal długości. Ale zebrała się na odwagę, otuliła mocniej bawełną biedną jaskółkę, przyniosła miętowy listek, który jej służył za kołdrę, i przykryła nim głowę ptaka.

Następnej nocy wyśliznęła się do niego znowu; był żywy, ale tak słaby, że mógł tylko na chwilę otworzyć oczy i spojrzeć na Calineczkę, która stała z kawałkiem próchna w dłoni, bo innej latarni nie miała.

- Dziękuję ci, moje śliczne, małe dziecko! - powiedziała chora jaskółka. - Tak się doskonale ogrzałam. Wkrótce odzyskam siły i będę mogła latać na dworze w ciepłym blasku słońca.

- Ach! - powiedziała Calineczka - na dworze jest tak zimno, śnieg i mróz. Leż w twoim ciepłym łóżku, będę cię pielęgnowała!

Przyniosła jaskółce wody w płątku kwiatka, jaskółka wypita wodę i opowiedziała jej, jak to zraniła sobie skrzydełko o ciernisty krzak i nie mogła z tego powodu tak prędko fruwać jak inne jaskółki, które odleciały daleko, daleko, do ciepłych krajów. Upadła na ziemię, ale potem nie wie już nic, co się z nią działo i jak się tu znalazła.

Przez całą zimę została jaskółka pod ziemią, a Calineczka była dla niej dobra i kochała ją bardzo; ani kret, ani mysz polna nie mieli o tym pojęcia, bo nie lubili przecież biednej, ubogiej jaskółki.

Natychmiast gdy przyszła wiosna i słońce ogrzało ziemię, jaskółka powiedziała Calineczce: „do widzenia” i otworzyła dziurę zrobioną przez kreta w górze. Słońce tak pięknie świeciło i jaskółka spytała dziewczynkę, czy nie chciałaby z nią polecieć, mogłaby siedzieć na jej grzbiecie, poleciałaby daleko, do zielonego lasu. Ale Calineczka wiedziała, że stara mysz polna zmartwiłaby się, gdyby ją w ten sposób porzuciła.

- Nie, nie mogę - powiedziała.

- Bądź zdrowa, moja dobra, śliczna dziewczynko! - pożegnała ją jaskółka i poleciała ku słońcu. Calineczka patrzyła na nią i oczy jej napełniły się łzami, bo bardzo kochała jaskółkę.

- Kwiwit! Kwiwit! - śpiewał ptaszek i pofrunął do zielonego lasu. Ale Calineczka była bardzo smutna. Nie mogła wyjść na ciepłe słońce; zboże, które było zasiane dookoła domu polnej myszki, wyrosło tak wysoko, że dla biednej, małej Calineczki był to duży, gęsty las, miała przecież tylko cal wzrostu.

- Latem musisz sobie uszyć wyprawę - powiedziała do niej mysz polna, bo właśnie sąsiad, nudny kret w czarnym futrze, poprosił o jej rękę. - Musisz mieć suknie i bieliznę, abyś miała w czym chodzić i w czym spać, kiedy będziesz żoną kreta.

Calineczka musiała kręcić wrzeciono, a mysz polna wynajęła cztery pająki, które dzień i noc przędły i tkwały. Co wieczór odwiedzał ją kret i mówił bez przerwy o tym, że kiedy się skończy lato, słońce przestanie tak grzać - bo teraz spala ziemię na kamień - więc kiedy przejdzie lato, wyprawią sobie wesele. Ale dziewczynka nie była wcale zadowolona, bo nie zносиła nudnego kreta. Co rano, kiedy słońce wschodziło, i co wieczór, kiedy zachodziło, wymykała się za drzwi, i kiedy wiatr rozwiewał kłos zboża, tak że mogła widzieć błękit nieba, myślała o tym, jak pięknie i jasno jest na świecie i jak bardzo by chciała zobaczyć jaskółkę; ale jaskółka nigdy nie wracała; na pewno była daleko w pięknym, zielonym lesie.

Kiedy nadeszła jesień, wyprawa Calineczki była skończona.

- Za cztery tygodnie będziesz miała wesele - powiedziała do niej mysz polna. Ale Calineczka zaczęła płakać i powiedziała, że nie chce iść za mąż za nudnego kreta.

- Głupstwo - powiedziała mysz polna - nie upieraj się, bo cię ugryzę moimi białymi zębami. Będziesz miała takiego pięknego męża. Nawet królowa nie ma takiego pięknego czarnego futra. Ma on dobrze zaopatrzoną kuchnię i piwnicę. Powinnaś Bogu dziękować za takiego męża.

I oto miało się odbyć wesele. Przyszedł kret, aby zabrać Calineczkę, miała z nim mieszkać głęboko pod ziemią i nigdy nie wychodzić na ciepłe słońce, bo kret nie znosił słońca. Biedne dziecko było bardzo zmartwione, musiała się pożegnać z jasnym słońcem, w które mogła przecież patrzeć stojąc przed drzwiami mieszkania polnej myszy.

- Żegnaj, jasne słońce! - powiedziała dziewczynka, wyciągnęła do góry ramiona i oddaliła się trochę od mieszkania polnej myszy. Zboże było zżęte i sterczały tylko suche badyle. - Żegnaj, żegnaj! - powtórzyła i objęła swoim delikatnym ramieniem mały, czerwony kwiatek, który tam rósł. - Pozdrów ode mnie kochaną jaskółkę, jeżeli ją zobaczysz!

- Kwiwit! Kwiwit! - rozległo się nad jej główką, obejrzała się, była to jaskółka, która właśnie nad nią przelatywała. Gdy tylko zobaczyła Calineczkę, bardzo się ucieszyła; dziewczynka opowiedziała jej, jak niechętnie wychodzi za mąż za brzydkiego kreta, i że będzie musiała mieszkać głęboko pod ziemią, gdzie nigdy nie świeci słońce. Nie mogła się powstrzymać od płaczu.

- Teraz nadchodzi chłodna zima - powiedziała jaskółka. - Lecę daleko stąd, do ciepłych krajów, czy chcesz polecieć ze mną? Mogłabyś usiąść na moim grzbiecie, przywiąż się tylko mocno paskiem, wtedy odlecimy daleko od wstrętnego kreta i jego ciemnej nory, daleko nad górami, do ciepłych krajów, gdzie słońce pięknie świeci niż tutaj, gdzie jest zawsze lato i gdzie rosną cudne kwiaty. Leć tylko ze mną, mała kochana Calineczko, która uratowałaś mi życie, kiedy leżałam zmarznięta w ciemnej piwnicy.

- Tak, polecę z tobą - powiedziała Calineczka i usadowiła się na grzbiecie jaskółki, nogi oparła na rozpostartych skrzydłach i przywiązała się paskiem do najmocniejszego pióra jaskółki, a jaskółka poleciała wysoko w powietrze nad lasami i morzem, wysoko nad wielkimi górami, gdzie zawsze leży śnieg. Calineczka marzyła w zimnym powietrzu, ale wtedy wtulała się w ciepłe pierze ptaka i wysuwała tylko główkę, aby podziwiać z góry wszystkie piękności.

Przyleciały do ciepłych krajów. Słońce świeciło tam o wiele jaśniej niż tu; niebo było dwa razy tak wysokie, a na wzgórzach i płotkach rosły najpiękniejsze jasne i ciemne winogrona, a na drzewach wisiały cytryny i pomarańcze; pachniały mirty i mięta, a po drogach biegały śliczne dzieci i bawiły się dużymi, barwnymi motylami. Pod wspianymi, zielonymi drzewami na brzegu błękitnego morza stał lśniący biały, starożytny zamek z marmuru, winorośle pięły się wzdłuż wysokich kolumn, na górze było wiele gniazd jaskółczych, a w jednym z nich mieszkała jaskółka, która przyleciała z Calineczką.

- Tu jest mój dom - powiedziała jaskółka. - Ale ty musisz sobie wyszukać jeden z tych pięknych kwiatów, które rosną tam na dole, umieszczę cię tam i będzie ci tak dobrze, jak tylko można sobie wymarzyć.

- To cudownie - powiedziała Calineczka i klasnęła w małe rączki. A leżała tam duża, biała kolumna z marmuru; rozpadła się ona kiedyś na trzy kawałki, między którymi kwitły najpiękniejsze, wielkie, białe kwiaty.

Jaskółka zniżyła się i posadziła Calineczkę na jednym z szerokich płatków. Co za niespodzianka! W środku kwiatu siedział maleńki człowieczek, tak biały i przezroczysty, jak gdyby był zrobiony ze szkła; na głowie miał piękną złotą koronę, a z ramion wyrastały mu cudne, jasne skrzydła, a nie był wcale większy od Calineczki. Był to duszek kwiatów. W każdym kwiecie mieszkał taki maleńki pan albo maleńka pani, ale ten królował nad wszystkimi.

- Boże, jakież on piękny! - szepnęła Calineczka do jaskółki. Mały książę przestraszył się bardzo jaskółki, bo w porównaniu z nim była olbrzymim ptakiem, ale kiedy zobaczył Calineczkę, ucieszył się, była to najpiękniejsza dziewczynka, jaką kiedykolwiek widział. Zdjął więc z głowy koronę, włożył ją Calineczce i spytał ją, jak się nazywa i czy chce zostać jego żoną i królową wszystkich kwiatów.

To był rzeczywiście zupełnie inny mąż niż syn ropuchy i kret w czarnym aksamitnym futrze. I dlatego Calineczka odpowiedziała pięknemu księciu: „Tak”. Z każdego kwiatu wyszła pani lub pan i byli tacy śliczni, że aż przyjemnie było patrzeć; każdy przyniósł Calineczce jakiś podarunek, ale najpiękniejsze ze wszystkiego były dwa piękne skrzydła dużej, białej muchy; skrzydła te przytwierdzono jej do pleców i teraz mogła fruwać z kwiatka na kwiatek. Była to wielka przyjemność, a jaskółka siedziała na górze w swoim gnieździe i śpiewała im, bo bardzo kochała Calineczkę i niechętnie się z nią rozłączała.

- Nie powinnaś się nazywać Calineczką - powiedział do niej duszek kwiatów. - To brzydkie imię, a ty jesteś taka ładna. Będziemy cię nazywali Maja.

- Bądź zdrowa, bądź zdrowa! - zawołała jaskółka i odleciała z ciepłych krajów w daleką drogę do Danii. Tam uwiła sobie małe gniazdko nad oknem, gdzie mieszkał pan, który umie opowiadać baśnie. Śpiewała mu: „Kwiwit, kwiwit!”, i stąd ta cała historia.